



Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Redaktor naczelny:

X. JOZEF KŁOS.

Telef.: Redakcyi 2919. — Ekspedycyi 613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 50 fen.,

z odnośzeniem do domu 65 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej.

»Przewodnik katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik katolicki«

Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik kat.« Ausgabe B.

Ogłoszenia przyjmuje ekspedycya:

Św. Marcin nr. 69.

Cena za 1 rządę drobnego druku 30 fen

Ojciec św. Pius X udzielił dnia 22 kwietnia 1904 roku błogosławieństwa apostolskiego ś. p. X. Arcybiskupowi Stabilewskiemu jako założycielowi »Przewodnika«, głównemu redaktorowi, współpracownikom i wszystkim czytelnikom »Przewodnika katol.«

Rok XVII.

Poznań, dnia 15-go października 1911.

Nr. 41.



Piosnka jesienna.

Szron na ziemię zstąpił biały,
Kwiaty główki pospuszczały,
Życie ich na schyłku:

Promień słońca dogorywa,
Płactwo leśne próżno wzywa
Ciepła i posiłku.

Bocian leci w obce strony,
Obszar pola czarne wrony
Gromadnie obsiadły.

A przez pola a przez łąny
Pędzi listek wiatrem gnany,
Smutny i pobladły!

On jaśniejsze dni pamięta,
Gdy natura uśmiechnięta
Rozsiała swe skarby.

On pamięta róży wdzięki,
I wietrzyka powiew miękki,
I tęcze farby!

Wkrótce z wiosną głos anioła
Świat do życia znów powoła,
Tęczą mu zaświeci.

Zwiędły liść co zadrzał zlekka,
Już tych cudów nie doczeka,
Zginie wśród zamięci!...

Święta Pani.

(Na dzień św. Jadwigi — 15 października.)

I.

Działo się to w Trzebnicy, śląskiem mieście.

— Dzeń! dzeń! dzeń! — w powietrzu płynie, a lud gromadzi się po ulicach i pyta:

— Dla czego w dzwony biją? Toć dzień powszedni, święta nijakiego nie ma.

— Umarł-li kto znaczny, czy co?

— Gdzie tam, — odpowiadają drudzy, świadomi przyczyny. — Nie umarł ci nikt, jeno nieszczęście straszne wisi nad nami.

— Nieszczęście? Jakie? Mówcież co żywo!

— Tatarzy pędzą na nas. Złupili i spalili już Kraków, pozabijali rycerzy, a teraz ku nam gnają.

— Jezu Chryste! Pozabijali rycerzy!

— A tak. Ocalili jeno ci, którzy się w kościele św. Andrzeja zamknęli.

— A nasz król, Bolesław Wstydlawy, czyż stolicy przed Tatarami nie bronił?

Zapytany, jakiś stary, siwy mieszczanin, machnął pogardliwie ręką.

— Ej, co tam ukrywać! Dobry jest król Bolesław, ale serca wcale nie posiada. Wicie co zrobił? Zamiast bronić nas, uciekł na Węgry.

— I cóż teraz pocniemy?

— A cóż?... Inni za niego staną! Pan nasz, książę Henryk Pobożny, wyrusza z rycerstwem na Tatarów i Święta Pani uroczyste nabożeństwo na intencję syna odprawić zlecił.

— Aha! To tak! Już ona chyba łaskę u Boga uprosi.

— Pani nasza święta!

— To dla tego biją we dzwony!

— Pójdźmy pomodlić się!
— Pójdźmy!
I jako fala lud płynął ku świątyni.

II.

Ale teraz muszę wam opowiedzieć, dla czego rycerze zamknęli się w kościele św. Andrzeja i kogo lud nazywał Świętą Panią.

Rycerze zamknęli się w kościele dla obrony przed najezdcami. W one bowiem czasy kościoły wznoszono najczęściej nie z cegły, jeno z kamienia. Wielkich drzwi frontowych nie robiono także, tylko małe, boczne, silnymi żelaznymi sztabami okute. W głównej wieży na wszystkie strony były okienka czyli strzelnice, przez które na oblegających strzały z łuków miotano. Takie kościoły w czasie napadu nieprzyjaciela zamieniały się w małe fortece i tak był właśnie zbudowany kościół św. Andrzeja w Krakowie.

To jedno objaśnienie.

A oto drugie:

Świętą Panią nazywał lud św. Jadwigę, żonę Henryka Brodatego, księcia na Śląsku. Nie książęce wiodła ona życie. Nosila grubą odzież, a pod nią włosienicę, to jest tunikę z włosia końskiego utkaną.

Ostrą i surową była św. Jadwiga dla siebie, lecz dla drugich dobroci pełną. Starym i chorym sama służyła, a gdy się temu dziwiono, odpowiadała:

— Wszyscyśmy sługami na tym świecie, najpierw Boga, potem ziemi swojej i swoich braci.

I temi słowami żegnała później św. Jadwiga syna, gdy przed wyprawą na Tatarów o mateczne błogosławieństwo prosił.

— Spiesz, mój synu! Spiesz na ratunek chrześcian!

Położyła mu ręce na głowie i uśmiechnęła się słodko, choć w duszy cierpiała okrutnie. Przeczuwała, że tego syna widzi po raz ostatni w życiu, nad głową jego widziała palmę męczeńską.

Nie omyliła się.

Książę Henryk Pobożny na czele swoich hufców zastąpił drogę Tatarom pod Lignicą na Śląsku.

Bitwa była straszna. Ludzie padali tak gęsto, jak żdźbła trawy kosą zgarniane na łące.

I książę Henryk padł również, a Tatarzy według swojego okrutnego zwyczaju ucięli mu głowę i obnosili po pobojuwisku.

Przeszło dziesięć tysięcy żołnierzy dało swoje życie na Dobrem Polu pod Lignicą, ale najście dzicy pogańskiej zostało wstrzymane. Tatarów zginęło mnóstwo, więc reszta czempredzej ruszyła do swoich siedzib z powrotem.

* * *

Znowu jęczą dzwony w kościołach trzebnickich, znowu lud zewsząd napływa.

Modlą się za duszę księcia Henryka, dziękują Bogu za ocalenie od najazdu okrutnego pogaństwa.

A najżarliwiej modli się św. Jadwiga.

I nie ma smutku na jej twarzy, jeno radość nadziemska. Syn jej życie dla obrony wiary świętej poświęcił!

Nikommu też płakać nie pozwala, nawet synowej wdowie.

— Nie smućmy się ale radujmy raczej, — mówi.
— Wierny sługa poszedł po nagrodę do Pana.

LISTY PRZYJACIELSKIE.

LIST VIII.

O CZCI I WZYWANIU ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

Czczenie obrazów i relikwii.
Beatyfikacya i kanonizacya.

A.

Protestancki kolonista do katolika.

Wielmożny Panie!

Widząc, iż Pan czasu i pracy nie żałuje na objaśnienie nauki katolickiej, zwracam się dziś do Pana z nowem zapytaniem.

Cześć i wzywanie Świętych poczytujemy my protestanci, jak Panu dobrze wiadomo, Kościołowi katolickiemu za występki, szczególnie zaś ubóstwianie Maryi. Mówi się u nas, że katolicy czynią Maryę boginią, stawiają ją nad Chrystusa. Ewangelik uważa modlenie się do człowieka, choćby do Matki Jezusowej, za bałwochwalstwo i zabobon.¹⁾

Tylko Boga w Trójcy jedynego w modlitwie wzywać należy. Jednego tylko mamy pośrednika między nami a Bogiem, Jezusa Chrystusa. Aniołowie są stworzeniami, mają nam służyć, ale ani ich ani Maryi ani żadnego Świętego o stawienie do Boga wzywać nie można.²⁾

Tak piszą książki ewangelickie. Jeżeli Panu się uda przekonać mnie o tem, że Kościół katolicki i w tych punktach ma słuszość, tem samem Pan wielce zbliżyłby mnie do Kościoła swego. Chodziłoby mi głównie o przykłady i dowody biblijne, boć nasi twierdzą, że nawet cienia dowodu nie ma na to, że Aniołów i Świętych ubóstwiać i wzywać wolno, lub że za nami orędują.

B.

Katolik do kolonisty.

Szanowny Panie!

Jest faktem niezbitym, że innowiercy wprzód prawdę katolicką przekraczają, by móżdż ją potem zohydzać i zbijać.

W roku 1857 przybył

Biskup Konrad Martin

do pewnego większego miasta prowincyi saskiej, gdzie od trzechset lat nie było bierzmowania. Na nabożeństwo katolickie zeszło się z ciekawości wielu protestantów, a że właśnie przypadało święto Matki Boskiej, Biskup obrał sobie za temat kazania cześć Świętych w ogólności i cześć Maryi w szczególności.³⁾

Przytaczam choć kilka myśli z tego kazania.

Nasamprzód rozróżnić należy

cześć Boga od czci Świętych.

Cześć Bogu oddawaną zwiemy zwykle uwielbieniem, adoracyą. Cześć Świętych tyle od najwyższej czci Boskiej różna, o ile się różnią stworzenia od Stwórcy swego. Porównuje się cześć oddawaną Bogu i Świętym z czcią króla a jego sług. Porównanie to nie zupełnie trafne. Przestrzeń między królem a sługami nie taka ogromna, bo obaj są ludźmi. Słudzy króla posiadają też zdolności, nie dane im od króla. Przeciwnie u Świętych, pozostających zawsze ludźmi, czcimy dary i łaski od Boga im użyzione. A jednak

¹⁾ »Pruski Przyjaciel Ludu«, nr. 51, 1909.

²⁾ »Różnice między Kościołami rzymsko-katolickim a ewangelicko-augsburskim«, przez pastora Angersteina w Łodzi. Warszawa 1897.

³⁾ »Bischöfliches Wort an die Protestanten Deutschlands«, str. 346 i nast. Paderborn 1866.



porównanie to przenośne używaniem być może, ponieważ Pismo św. samo go używa, by tu i w innych przypadkach słabemu pojmowaniu naszemu zrozumienie ułatwić. Czcimy więc Świętych jako wierne sługi i przyjaciół Boga, które Bóg sam cześć i wyróżnia. Ostro gani mównicę tych, którzy cześć Świętych w chrześcijaństwie przyrównują z cześcią bohaterów i półbogów w pogaństwie.

Cześć jest wprawdzie najpierw coś *wewnętrznego*, przejawia się ona jednak i na zewnątrz.

Różne czasy i różne kraje

różne też objawiają sposoby wyrażania cześć i poważania. My kłaniamy się osobom wyżej postawionym przez zdejmowanie kapelusza lub schylenie głowy. Na Wschodzie, jak często czytamy w Piśmie świętem, przyklękano lub rzucano się w proch. Czy taki pokłon oznacza jedynie cześć Boską, ubóstwienie, adorację? Chodzi tu jedynie o *intencję*, którą z takim pokłonem łączymy. Za to wedle pojęć i praktyk wszystkich ludów *ofiarowanie* we właściwym, religijnym znaczeniu wyłącznie *Bogu* się należy.

Składa się ofiary Bogu,

by uznać go jako Stwórcę i Pana nieba i ziemi i jako takiemu hołd mu oddać. Taka *cześć Boska* oczywiście żadnemu stworzeniu nie przysługuje.

I w modlitwie

uwidacznia się różny sposób oddawania cześć. Modlimy się do Boga, jako do *Pana* i *Dawcy* wszelkich darów, do ostatecznego celu nadziei, utęsknienia i pragnienia naszego, jako do Przedmiotu, w którym serce nasze jedynie ukojenie i szczęśliwość znajduje. Do stworzeń, choćby do najwznioślejszych, udajemy się z modlitwą naszą o *oredownictwo* u Boga, jako właściwego Pana i Dawcy darów.

Pojęta w taki sposób

cześć Świętych,

jest dla chrześcijanina *rzeczą prostą i zrozumiałą*.

Czcąc Świętych znaczą cześć cnotę chrześcijańską, ponieważ Święty jest

uособieniem cnoty chrześcijańskiej,

jako to pokory, łagodności, ludzkości, krótko powiedziawszy uособieniem *miłości Boga i bliźniego*. I jest li na ziemi coś bardziej godnego cześć nad zwycięstwo nad samym sobą, by przez takie zwycięstwo pozyskać cnotę chrześcijańską?!

Każdy z nas wie, jak

żywe przykłady

oddziałują na człowieka. Czyny dobre bywają lepszym kazaniem niż najlepsze słowa. I jeżeli państwo każe ryć w spłzu bohaterstwa i zasługi sławnych mężów swych i stawia im pomniki wspaniałe, to czyni to nie tylko dla uczczenia ich zasług, lecz także dla tego, by dawać przyszłym pokoleniom wzór do naśladowania.

Podobnie rzecz się ma

w społeczności chrześcijańskiej.

Bohaterzy chrześcijańscy to Święci, a bohaterstwa tych Świętych to czyny cnotliwe, którymi budowali wspólczesnych, to przykłady, w których pozostawili potomności relikwie najcenniejsze. Kościół, który *bohaterów swoich nie cześć*, z przykładu ich nie czerpie natchnienia i miłości, *hańbi się sam*.

Święta prawda, iż przykład

Chrystusa Pana

niezrównanie doskonalszy od przykładu Świętych, którzy są niejako tylko odbiciem Chrystusowem. Ale przykład Chrystusowy — proszę słów tych źle nie tłumaczyć — dla nas niemal za wysoki. Ponieważ Chrystus ułomnościom nie podlegał, więc wzniosły przykład jego zostawia nam słabym ludziom, którzy tak radzi staramy się uniewinniać ułomnościami, wy-

bieg, że jest to przykład niedościgły. Wymówka taka nie może się ostać wobec przykładu Świętych. Świętość ich jakby bliższa nam, bo została osiągniętą w bojuwaniu przeciwko tymże pokusom i ułomnościom, którym i my podlegamy. Przykład Świętych większe wrażenie czyni na serca nasze i jeżeli mu się sprzeciwiamy, zawstydzają nas bardziej.

A potem czyż nie odnosi się ostatecznie cześć Świętych

do Boga samego, który uwielbiony jest w Świętych swoich?

Albowiem któż uświęca ich, powołuje, wspiera swoją łaską zwycięską, uwielbca swoją chwałą? Czcąc Świętych znaczą więc dziękować Bogu za ich zwycięstwo i chwałę niebiańską, znaczą słać cudo jego miłości, dobroci i miłosierdzia. Niebiosa, mówi Psalmista, opowiadają chwałę Bożą, a przez jednego Świętego Bóg więcej się uwielbia niż przez całe inne stworzenie. Nakoniec nie cześć *Bóg sam* Świętych swoich? Wszak rzekł, iż cześć tych, którzy jego cześć, i czyni wolę tych, którzy jego wolę czynią. A co Bóg czyni, tego chyba i człowieczysko powstydzicie się nie potrzebuje!

Natura ludzka, jak już powiedziano, wymaga, byśmy cześć, odczuwaną w sercu, dali wyraz i na zewnątrz. Naturalnym objawem cześć ku osobom Świętych jest także

cześć obrazów i szczątków ich.

Chciałbym widzieć syna wdzięcznego, któryby dobrze trafiony wizerunek ojca umiłowanego rzucił do starych rupiec i a nie raczej zawiesił go na miejscu honorowem! Spogląda to oblicze tak mile na niego, że syn, spoglądając ku niemu, odnawia uczucia miłości i uszanowania. A czyż ma się rzecz inaczej z wizerunkami Świętych? Nie tkwi w nich żadna siła tajemnicza, lecz wszelka cześć zwraca się do oryginału czyli pierwowzoru.

Już

pierwsi chrześcijanie

cenili szczątki męczenników nad wszelkie kosztowności. Nad ciałami ich odprawiała się Ofiara święta, a spoczywać w pobliżu uchodziło za ostatnią słodką pociechę. Tak opiewają napisy w katakumbach. A nie mają występujący przeciw cześć relikwii we wielkiem poszanowaniu relikwii (pamiętek) po Lutrze i innych?!

(Ciąg dalszy tego listu nastąpi.)

Zgubiony różaniec.

— Z Tomka dobry chłopak, — odezwał się pewnego dnia do żony zamożny gospodarz, mieszkający w górskiej okolicy. — Jest pilny i wytrwały w pracy, a skoro tylko ma wolną chwilę i sądzi, że nikt nie widzi, zaraz odmawia różaniec. Zauważyłem to już parę razy, o czym on oczywiście nie wie wcale.

Szesnastoletni Tomek, do którego odnosiły się te słowa gospodarza Michała, od kilku tygodni dopiero znajdował się u niego w służbie. Był sierotą. Matka, biedna wyrobnica, umarła przed dwoma miesiącami i jedynym spadkiem, jaki mu zostawiła, był różaniec.

— Zachowaj go dobrze i odmawiaj pilnie, także za moją duszę, — mówiła umierająca do zapłakanego syna, — noś go zawsze przy sobie i pamiętaj nie zgubić go, bo jest wart więcej, niż pieniądze i bogactwa. W niebie połączymy się znowu.

Wśród rzewnych łez przyrzekł Tomek umierającej matce spełnić jej zlecenie i wkrótce zamknął jej oczy do snu wiecznego. Osierocony chłopiec miał tylko jednego wuję, który go na razie zabrał do siebie

a potem zaprowadził go do gospodarza Michała na służbę. Było to dobre miejsce. W domu Michała panowała bojaźń Boża i pobożność i Pan Bóg mu błogosławił. Jego gospodarstwo było największe w okolicy, posiadał sporo roli i piękną łąkę, która ciągnęła się do stóp dość wysokiej góry. Na tych łąkach pasło się bydło Michała, a tuż pod górą znajdowała się wielka obora, w której zwierzęta znajdowały schronienie w czasie niepogody. Pod wieczór Tomek musiał iść na łąkę i zapędzać bydło na noc do obory.

Pewnego popołudnia właśnie skończył robotę przy stajni i mając chwilę wolnego czasu, stanął przy wozie z sianem i zaczął odmawiać różaniec. Nie przeczuwał wcale, że pan jego zbliżył się w tę stronę, a gdy go spostrzegł, z przestachu wypuścił różaniec z ręki i wybąkał słowa przeproszenia.

— Nie potrzebujesz wstydić się, chłopcze, — odezwał się gospodarz życzliwie, — wiem już, że lubisz odmawiać różaniec i nie mam nic przeciwko temu. Kto z Bogiem, to Bóg z nim.

Ta scena powtórzyła się w trzy tygodnie później, ale tym razem Tomek był odważniejszy i opowiedział swojemu panu o przyrzeczeniu, danem matce umierającej.

Nadeszło późne lato, a z niem liczne burze i nawałnice, które dały się we znaki szczególniejszemu góskim okolicom. Pewnego wieczora około siódmej godziny nagle góry otoczyła gęsta mgła, niebo zaległy ciemne chmury i zmrok zapadł na ziemię. Wszyscy spieszyli się zabrać bydło z pastwisk. Michał wybiegł na podwórze i zawołał na Tomka:

— Pospiesz się, chłopcze, musisz wpędzić bydło do obory. Zostań tam przez noc i Bóg niech będzie z tobą.

Chłopiec natychmiast spełnił rozkaz, ale tyle miał czasu, by po drodze odmówić różaniec. Właśnie skończył modlitwę, gdy wszedł na łąkę. Wsunął tedy różaniec do kieszeni, a przynajmniej tak mu się zdawało, i zaczął spędzać bydło pod dach obory. Pozostawiwszy bramę niedomkniętą, przypatrywał się wspaniałemu widowisku natury. Jaskrawe błyskawice rozdzierały niebo i oświecały okolicę całą, grzmot huczał w górach i deszcz lał strumieniami. A mimo to w kilka chwil później chłopiec wysunął się z obory i szukał czegoś na łące przy blasku błyskawic.

Tymczasem głośno odezwały się dzwony kościoła we wsi, gdzie zachowano zwyczaj dzwonienia w czasie burzy, aby w sercach pobożnych wzbudzić nadzieję, u grzeszników zaś żal i skruchę. Mieszkańcy wsi niezawodnie klękali wobec zagniewanego majestatu Bożego, w każdym razie tak było w domu gospodarza Michała. Rodzina i czeladź przy płonącej gromnicy modliła się na klęczkach, a Michał odmawiał głośno początek Ewangelii św. Jana, którą w owych stronach nważano za ochronę przed burzą. Ale po chwili wszystkich przeraził straszliwy huk piorunu, który zatrzęsł domem. Franek, najstarszy syn gospodarza, wybiegł z domu. We wsi ruch zapanował. Michał wszedł na poddasze, skąd widać było okolicę daleko i powrócił za chwilę błądliwy do izby.

— Miłosierny Boże! — szepnął, — Tomek nie żyje, a zginął z mojej przyczyny. Góra się osunęła i zasypała oborę, a z nią bydło i pocziwego Tomka. Czemuż ja go posyłałem! Módlmy się za niego!

Gdy wszyscy ukłękli i drżeli z przerażenia, powrócił Franek.

— Ojcie! — zawołał, — co za nieszczęście! Nasze piękne bydło....

Ale ojciec przerwał mu:

— Co tam bydło! Bóg nam je dał i odebrał znowu. Jeszcze nie pójdziemy z torbami wskutek tego. Ale biedny Tomek! Panie, daj mu wieczny odpoczynek!....

Znowu izbę zaległa cisza, gdy tymczasem na dworze burza szalała dalej z niezmienną siłą. Wtem drzwi się otworzyły i na progu ukazał się Tomek błądliwy i przemokły.

— Gospodarzu, wasze bydło zginęło!

Więcej nie mógł zdyszany chłopiec wydobyć z piersi. Ale gospodarz już był na nogach i obejmował przybyłego ramionami.

— Tomku, tyś to jest na doprawdy? Pan Bóg cud tutaj uczynił. Nie troszcz się o bydło, tylko mi powiedz, jakim sposobem uszedłeś cało.

Chłopiec opowiedział tedy, jak spełniwszy polecenie swojego pana, przyszedł do obory po wpędzeniu bydła i z przerażeniem spostrzegł, że po drodze zgubił różaniec. Nie miał spokoju, bo przecież przyrzekł matce, że go zawsze będzie nosił przy sobie i nigdy nie zgubi. Dla tego wrócił czempredzej, szukając różańca, który też znalazł, ale dopiero niedaleko od domu gospodarza. W tej samej chwili uderzył ów złowrogi piorun.

— Huk i łomot, — kończył Tomek, — tak mnie ogłuszył, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Odzyskawszy przytomność, podziękowałem Bogu za ocalenie, bo gdybym nie był wyszedł szukać różańca, leżałbym w tej chwili pogrzebany pod gruzami obory. Różańcowi więc zawdzięczam życie.

Że teraz serdeczna modlitwa dziękczynna wzniosła się ku niebu, zbyteczna dodawać. Tomek pozostał wierny przyrzeczeniu danemu matce. Później otrzymał od bogatego gospodarza, który go polubił coraz więcej, kawał roli wraz z ręką córki jego Kasi, z którą żył szczęśliwie, nie rozłączwszy się ani na chwilę z różańcem, co mu w tak cudowny sposób ocalił życie.

Z wycieczek po Księżstwie.

(Dzienniczek Jerzego.)

XI.

Rydzyzna.

Na dworcu w Rydzynie już nas oczekiwał Staś. Rydzyzna leży niedaleko Leszna. Z dworca do miasteczka droga dość daleka, a wszędzie widać ślady strasznej suszy. Ziemia wygląda prawie jak popioł, a na ścierniskach ani śladu trawy lub zieleni.

Staś nam opowiadał, że z coraz większą przyjemnością czyta dzieje ojczyste. Zwłaszcza wojny szwedzkie szczególnie go zajęły, bo ślady ich w Wielkopolsce prawie w każdym mieście się zachowały i prawie w każdej kronice kościelnej zapisane są straszliwe straty i rabunki.

— I Rydzyzna, — odezwał się stryj, — została w czasie wojny szwedzkiej zrabowana równocześnie z Lesznem, lecz już takich strasznych klęsk nie przechodziła jak to nieszczęśliwe miasto. Rydzyzna była gniazdem rodziny Rydzyńskich i w przeciwieństwie do Leszna zamieszkiwana była w szesnastym wieku przez samych Polaków. Dopiero później jeden z dzieci Rydzyzny sprowadził rzemieślników Niemców, i od tego czasu ludność jest mieszaną. Później właścicielem Rydzyzny i ogromnych włości rydzyńskich był król Stanisław Leszczyński. Gdy przeniósł się do Francji, sprzedał całą majątność księciu Sułkowskiemu i w rękę tej rodziny została ona aż do naszych czasów. Niestety, teraz po śmierci ostatniego księcia

rząd urościł sobie prawo do tej olbrzymiej fortuny. Ordynacya rydzynska, do której należy cały szereg pięknych i żyznych wsi, już bezpowrotnie zatem dla nas stracona.

— Jakim sposobem i prawem rząd zabiera Rydzynę? — zapytał stryja.

Z jego odpowiedzi dowiedziałem się, że jeden z książąt Sułkowskich zamienił dobra rydzynskie na ordynację jeszcze za polskich czasów i postanowił, że w razie wygaśnięcia rodziny Sułkowskich odziedziczy dobra te Komisya Edukacyjna, zajmująca się szerzeniem oświaty, nauką i szkołami. A że niestety już dzisiaj owa polska Komisya Edukacyjna nie istnieje, przeto rząd pruski dobra rydzynskie zabiera. Nasi posłowie starali się wyświecić sprawę Rydzyny w sejmie, lecz nie zdołali nic uzyskać, bo co rząd pruski w ręce dostał, tego z nich nie wypuści i ten szmat pięknej ziemi z dawnymi pamiątkami naszymi dla Polaków przepadł na zawsze prze frymarzony.

Tak rozmawiając o tym smutnym fakcie, doszliśmy do niewielkiego miasteczka. Wstąpiliśmy do kościoła, wzniesionego przed wiekami przez Rydzynskich, lecz w roku 1742 przebudowanego przez Sułkowskich. Na drzwiach umieszczone są herby tej rodziny. Kościółek jest z czerwonej cegły z czworokątną wieżą, pokrytą miedzią. Zauważyłem, że krypta bardzo jest piękna, ślicznymi rzeźbami ozdobiona. Za wielkim ołtarzem spostrzegłem bardzo starodawny nagrobek, przedstawiający jednego z Rydzynskich z mieczem w ręku. W głębi kościoła jest nagrobek dla Ewy z Kichich księżnej Sułkowskiej. Stryj zwrócił nam uwagę na starodawny obraz, słynący cudami. Pomodliłem się serdecznie, by mnie i wszystkim, których kocham, Bóg błogosławił. Jeden z książąt Sułkowskich sprowadził z Rzymu relikwie św. Jukunda, które tu umieszczono.

Kościół pokazał nam bardzo piękne i ozdobne kielichy, pochodzące z dawnych lat, a wyrabiane w Lesznie, które słynęło z wyrobów złotniczych za polskich czasów. Prócz tego pokazał nam pięknie haftowaną stulę, którą już od 600 lat w kościele przechowują.

Wyszliśmy z kościoła, poszliśmy zobaczyć szpital, założony bardzo dawno temu, bo już przed 400 laty przez Rydzynskich.

— A teraz pójdziemy zobaczyć zamek, — rzekł stryja. — Przypatrzcie mu się chłopcy uważnie, bo to jeden z najpiękniejszych gmachów w naszym Księstwie.

Rzeczywiście okazało się, że zamek, otoczony wałami i ogrodem, rodzinny zamek książąt Sułkowskich. Nad drzwiami głównymi widać herby książęce, a cztery wspaniałe kolumny podtrzymują budowę. Po bokach nie wysokie wieże, okryte kopułą, zdobią pałac, budowany z piaskowca. Pozwolono nam zwiedzić sale i kaplicę. Jakież wspaniałe te sale! Jedna z nich ozdobiona pięknymi malaturami. Widać tam postacie przedstawiające cztery pory roku i cztery części świata, a kwiaty i liście tworzą tło barwne i malownicze. Druga sala pełna kolumn marmurowych. Tu w tych salach, — jak nam stryja opowiadał, — przyjmował król polski, August II, posła tureckiego. Poseł Kara Mustafa bawił w Dębicz, pobliskiej wsi. Pojechał po niego oficer króla z oddziałem żołnierzy i z całym orszakiem przyprowadził posła tureckiego. W zamku od bramy aż do komnat wszędzie rozstawioną była straż szlachecka, przed zamkiem stała gwardya w szyku a przy murze drabanci. W sali zastał posła tureckiego Najjaśniejszego Pana, otoczonego senatem i ministrami. Król August miał na sobie wspaniałą płaszcz aksamitny, purpurowy z guzikami z dyamentów, a na głowie czapkę z spinką dyamen-

tową. W około szlachta w różnobarwnych pięknych polskich strojach.

Gdy stryja opowiadał, wszystko jak żywe stanęło mi przed oczami i jakby piękny obraz przesunęło mi się w myśli i utrwaliło w pamięci. Król August był kilka razy gościem u książąt Sułkowskich. Przyjmował tu także posła tatarskiego z wielką wspaniałością i przepychem.

Książęta Sułkowscy doszli wtenczas do wielkiej fortuny i znaczenia. Jeden z nich założył w Rydzynie szkołę i sprowadził księży Pijarów, zajmujących się wychowaniem i kształceniem młodzieży, i hojnie na ten cel złożył fundusze. Bohaterstwem i zdolnościami wojskowymi odznaczył się książę Sułkowski, walczący pod Napoleonem. Niestety nie za polską walczył ojczyznę, choć ją kochał po nad wszystko, i nie na polskiej zginął ziemi, lecz na piaskach Egiptu padł przeszyty kulami.

Myślałem, że zobaczę portret tego księcia, lecz niestety nie było wolno zwiedzać całego zamku. Zobaczyliśmy kaplicę, o której dziwna i ponura legenda krąży między ludem. Aż mnie dreszcz przejął, gdy stryja nam ją opowiadał. Otóż przy kaplicy w pokoju wisi obraz pani z wyższego stanu o surowem spojrzeniu. W jedną noc, której nikt w zamku nie spał, nie może, bo każdego ogarnia jakiś niepokój, pani ta zstępuje z obrazu. O północy otwierają się drzwi kaplicy, zapalają się świece na ołtarzu same, płoną jakimiś dziwnym, bladym, błękitnym światłem. Widmo kobiety w białej i długiej szacie, z rozpuszczonymi włosami, zmienioną boleścią obliczem, klęczy przed ołtarzem. Cisza w około — nagle ukazuje się kapłan w ornacie, ze Mszą świętą idący. Okropny widok, bo kapłan ten jest kościotrupem, a poprzedzają go dwa małe szkielety w komzach. Zaczyna się Msza święta, kapłan gorąco się modli. Po Mszy świętej zasiada w konfesjonale, a postać kobieca spowiada się. Serdeczna modlitwa poprzedza, później łzy i westchnienia przerywają tę spowiedź. Straszliwe muszą być wyznania tej kobiety i straszliwa zbrodnia, bo na trupiej twarzy kapłana widnieje oburzenie i przerażenie. Wiszący obraz kobiety czernieje i głuchy łoskot grzmotu daje się słyszeć nad zamkiem. Kobieta wyznała winę i błaga o przebaczenie. Lecz kapłan odpowiada: „Nie w tym roku jeszcze“. Gasną świece, zamykają się drzwi kaplicy, wszystko znika, tylko jęk długi słychać. Po chwili ani śladu tego co było.

Jaka była zbrodnia tej kobiety, to już się w pamięci ludu nie utrwaliło i pozostało tylko podanie.

Piękny ten zamek został wybudowany na zgłiszczach pałacu Leszczyńskich, który wojska rosyjskie spaliły doszczętnie.

Poszliśmy teraz do parku, który jeszcze piękniejszym, jaśniejszym i weselszym wydał nam się po usłyszeniu owej ponurej legendy o kaplicy i obrazie kobiety. Mimo że to już jesień, dzień był ciepły i słoneczny. Cisza panowała w około i żywej duszy nie było w ogrodzie. Stały tam wysmukłe świerki, proste sosny i piękne, nieznane mi drzewa iglicowe. Prześliczna zaciszna alea zaprowadziła nas do miejsca, skąd widok jeszcze piękniejszy. Zwartą gęstwiną nad wodą chyliły się krzaki o różnobarwnych liściach, niektóre z nich delikatne jak jedwab, i szmerali cicho za lada podmuchem wiatru. Tu znowu posąg zabielił się na tle zielonych drzew. Zobaczyliśmy posąg rycerza na koniu, a przed nim klęczącego Turka. Jest to wspomnienie wojen tureckich. Z za drzew dochodził uszu plusk fontanny i ciche szemranie wody.

Usiedliśmy na chwilę, by odpocząć, a stryjek na pożegnanie dał Stasiowi śliczny wiersz: „O ziemi

naszej« Wincentego Pola, a mnie się przypomniały słowa poety:

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i nie mała.

Trzeba było pomyśleć o powrocie. Staś był nam wdzięczny bardzo, że tak o nim pamiętamy i do Kościana na przyszły tydzień razem z nami pojedzie także.

Dobroczynność.

II.

W sprawie opieki nad wędrownymi (sezonowymi) robotnikami w Niemczech.

Szybki rozwój przemysłu w Niemczech wywołał potrzebę zatrudniania w przemyśle i rolnictwie robotników z obcych krajów, bo ludność krajowa wszystkiej roboty wykonać nie może.

Ilu tych obcych robotników rok rocznie przychodzi z zagranicy do Niemiec, trudno dokładnie określić. Uczeń oblicza ich na milion. Do tej liczby dodać należy jeszcze 300 tysięcy Polaków z państwa pruskiego, pracujących w nadreńsko-westfalskim obwodzie przemysłowym.

Takich więc, którzy jak ptaki wędrowne przybywają na wiosnę do Niemiec na pracę, a w grudniu znowu odlatują w swoje strony, można liczyć na 300 tysięcy.

Po naszych dworcach kolei żelaznej możecie spotkać ogromne gromady tego biednego ludu, który przepędzają nieraz jak bydło i który jedzie w dalekie, nieznane strony, na trud niewymowny, na móżół ciężki, na poniewierkę nieraz, na utratę zdrowia i życia, a co gorsza, często i na utratę duszy. Jada, aby pracą i potem swoim przyczyniać się do olbrzymiego wzrostu kapitałów niemieckich.

Ci biedni przeważnie z pod Moskala lub z pod Austriaka, bo naszych znacznie mniej na tę pracę wychodzi, to nasi bracia z krwi i kości. Wychodzą oni, bo muszą, bo własna ziemia wyżywić ich nie zdolna. Nieraz może litość nas brała, gdyśmy patrzeli na te twarze wynędzniałe, na te młode dziewczęta, prawie dzieci jeszcze, pozbawione wszelkiej opieki, a nie było sposobu, aby im pomóc.

Życie tych biednych na obczyźnie to szereg okropnych prac, upokorzeń, w warunkach najniekorzystniejszych dla zdrowia. Tylko twardą naturą naszego ludu, przyzwyczajoną od dzieciństwa do nędzy i niewygód, można sobie wytłumaczyć, że mimo tak fatalnych nieraz warunków lud nasz trzyma się jako tako przy zdrowiu. Słowem dola naszego ludu na obczyźnie pod względem zdrowia, pracy, pożywienia i pomieszczenia nie jest do pozazdrośczenia. Ileż to dziewcząt młodych powraca rok rocznie do Ojczyzny, przemęczonych, przepracowanych z zarodkami przeróżnych chorób! Ile generacji straconych, bo czyż z takich matek i żon mogą zdrowe rodzić się pokolenia?

Nie mówiąc już nic o mieszkaniu, których opis spotkałby się z niedowierzaniem czytelników, to przedewszystkiem odżywianie się robotników w Saksonii jest okropne.

Wzmiankowany wyżej misjonarz tak pisze o tem: »Ludność polska w Saksonii mimo ciężkiej pracy żyje bardzo skromnie i licho się odżywia. Główny artykuł spożywany przez masy ludności stanowią kartofle, chleb i kawa. Rano idąc do roboty piją robotnicy kawę, przez cały zaś dzień w polu jadają chleb ze smalcem lub słoniną, a wieczór zazwyczaj spożywają kartofle. Gdziekolwiek na obiad wywoła robotnikom w wielkich beczkach zupełną kartoflaną lub grochową. Zupa ta jednak ludziom nie przypada do gustu. Obfite resztki nietkniętej zupy zabierają właściciele do domu i karmią niemi nierogaciznę, której nieraz po 5 i 6 sztuk wypasają, robiąc na tem świetny interes.«

A przytem wszystkiemi jeszcze najboleśniejszą rzeczą, że biedni ci robotnicy pozbawieni wszelkiej opieki duchownej. Otoczeni zewsząd prawie protestantami, do kościoła mają nieraz kilka godzin drogi, w kościele kazania w języku ojczystym nie słyszą, bo księża niemieccy języka polskiego nie znają, po polsku spowiadać się nie mogą z tego samego powodu. Gdy jeszcze w na-

der rzadkich tylko wypadkach odwiedzali ich duszpasterze ze stron rodzinnych, skazani byli ci ludzie na zdziwienie. Kroniki już pisano, także w »Przewodniku«, o tem zdziwieniu wskutek zupełnego braku opieki duchownej. A pomimo to tak niezmiennie trudno było uzyskać wystarczającą duchowną opiekę dla Polaków: polskich kapłanów dopuszczano niechętnie, a niemieccy nie byli zdolni zastąpić kapłana-rodaka. Zresztą obcy język nie trafiał ludowi do serca, chociażby nawet niejeden od biedy umiał rozmówić się po niemiecku. Nie pytajmy się, gdzie wina takiego zaniedbania; raczej się cieszymy, że dzisiaj zapowiada się zmiana na lepsze.

Oto w Dreźnie na owym zjeździe dobroczynności mówiono o tych wszystkich sprawach z nieosłanianą szczerością i otwartością.

Mianowicie dwaj referenci polscy, krakowski adwokat dr. Caro i X. Lipski, misjonarz z Dessau, odczuwający jako współrodacy żywej krzywdy swoich braci, prawili twarde słowa prawdy, zebrani zaś w znacznej większości Niemcy, pod wrażeniem opisu ciężkiej doli wychodźców i nie zamykający oczu swoich dla sprawiedliwości, żywo te słowa oklaskiwali.

Pan dr. Caro, który losem wychodźców od lat się zajmuje, pisze w tej sprawie uczone dzieło, przemawia o niej na zjazdach międzynarodowych, zaraz na wstępie wymówił Niemcom, że dla obcych robotników, którzy w setkach tysięcy co rok sprzątają im żniwa a w hutach i kopalniach pomagają im mnożyć ich miliardy, nie mają ani dostatecznej opieki społecznej ani ochronnej ustawy państwowej. »Anglia wydała ustawę obronną dla chińskich kulisów, Dania uchwaliła w roku 1908 szlachetną ustawę, broniącą robotników polskich przed wyzyskiem i poniewierką, ale w Niemczech nieszczerą polityką nie pozwoliła stworzyć podobnej ustawy. Sądzę przecież, że nie ma tak wielkich przeciwności politycznych, żeby upoważniały nas do zaniedbania najpierwotniejszej powinności chrześcijańskiej.«

Oto jakie tło daje szanowny prelegent swojemu obrazowi:

»Niesumienni agenci i przodownicy, pobierający za następczenie robotnika z Galicji do 20 marek a z Księstwa do 33 mk., zaprzędają corocznie setki tysięcy robotników polskich, zwabiając ich do Niemiec. Biedacy opuszczają ziemię rodzinną a żony ani dzieci zabrać im ze sobą nie pozwala rząd pruski, jeżeli kobieta nie może razem z drugimi pracować w polu. Przychodząc w strony i stosunki nieznane, młodzież bez opieki rodzicielskiej wolna jest od wszelkiego nadzoru moralnego; wskutek nieznajomości języka nie mają oparcia ani o księdza, ani o nauczyciela, ani o dziedzica; dziewczęta kuszone i uwodzone przez parobków, służbę dworską, dozbrońców i urzędników gospodarczych; wszyscy robotnicy opłacani często nie przez pracodawcę tylko otrzymujący mizerne wynagrodzenie od agentów, przewodników i przodowników; zmuszani aby w ich szynkach i kramach kupowali wszystko, co im do życia potrzebne; kuszeni przez nich do porzucenia służby przed terminem i w ten sposób tracący kosztą podróży, byle tylko agent ponownie mógł zarobić na stręczeniu. W domu zaś rodzina przez długie 9 miesięcy pozbawiona męża i ojca, w niedostatku węzły małżeńskie rozluźnione, wychowanie dzieci zaniedbane, ziemia rodzinna źle uprawiona przez starców i dzieci.

»Oto obraz nędzy rozpaczliwej, której zawdzięczają wspaniały swój rozwój niemieckie rolnictwo i niemiecki przemysł!«

Oto tło przemowy referenta. A jako malarz kładzie na tło obrazu właściwe barwy, tak i szanowny mówca dodaje swojemu obrazowi barw, przytaczając zajmujące a straszne w swoim rodzaju szczegóły o bezbronności robotnika sezonowego. Dla tego — taki jest ostateczny wniosek jego przemówienia — potrzeba koniecznie ze stanowiska miłości chrześcijańskiej ustawy ochronnej dla wychodźców sezonowych.

Nie mniej wzruszające wrażenie sprawiły na zebranych wywody X. misjonarza Lipskiego z Dessau. Mówił z głębokim wzruszeniem o różnych szkodach wypływających z braku opieki duchownej w języku ojczystym, oraz o niezliczonych nadużyciach, których ofiarami się stają biedni wychodźcy, poczynawszy od niesumienności samych chlebodawców i ich ekonomów, agentów, włódarki i przodowników, aż do niebezpiecznych kantyn, wyzysku domokrażców, wyłudających ciężki grosz z kieszeni, i wszelkiego

omości języka niemieckiego u robotników. Przedstawiając to niedomaganie, nie zataił jednak czcigodny mówca dobrego, które się już czyni dla korzyści i ochrony robotnika, z uznaniem i wdzięcznością wspominał o księżach, którzy z wielkiem poświęceniem uczyli się języka polskiego, aby mogli sprawować duszpasterską opiekę nad robotnikami i robotnicami polskimi.

Otuchę wlało w serca nasze głównie przemówienie Najprzew. X. Biskupa Schaefera, wikaryusza apostolskiego na królestwo saskie. Mówił on długo, a z głęboką i szczerą życzliwością i miłością dla ludu polskiego oraz ze zrozumieniem jego położenia. Powiedział wyraźnie i podkreślił to, że najidealniejszą opieką duszpasterską może dać wychodźcom polskim tylko kapłan polski, bo lud znakomicie odczuwa, kto mówi językiem polskim przyuczonemu, a kto nim włada jako językiem ojczystym; powierzchowna znajomość języka polskiego może i musi wystarczyć tylko w razie potrzeby. Przemówienie swoje zakończył temi słowy: *»Polscy robotnicy i robotnice są w gruncie duszy dobrzy, a ich religijność jest tak pożytna, że praca dla nich staje się prawdziwą radością serca. Warto pracować dla nich.«*

Tak bodaj kiedy mówił biskup niemiecki o biednych polskich robotnikach, tak wogóle jeszcze o sprawie polskiego duszpasterstwa na obczyźnie nie mówiono na żadnym zebraniu niemieckich katolików.

Słusznie pisze »Robotnik« poznański, że te obrady to dla naszych braci wychodźców przedświt do lepszej doli.

Nie przytaczam już tego wszystkiego, co powiedziano o tej sprawie w dyskusji. Podkreślę jedynie śmiało słowa jenerałnej sekretarki związku katol. towarzystw kobiet pracujących, z siedzibą w Berlinie, p. Bachmann. Poznała ona niedość wielu polskich robotników na własne oczy, a główną jej przyczynę widzi w niedostatecznej opiece Kościoła nad wychodźcami. Więć wskazuje na sidiła, jakie zastawiają na Polaków socjaliści, a w jakie oni wpadną z pewnością, jeżeli nadal pozostawia ich władze duchowne bez opieki, i takim odezwała się słowy: »Jeżeli w najbliższej przyszłości biskupi nie zapewnią troskliwszej opieki duszpasterskiej Polakom i nie dadzą im polskich kapłanów, to za dziesięć lat nie będą już mieli kłopotu o polskie duszpasterstwo, ponieważ Polacy będą wtenczas w obozie socjalistów.«

Jaki będzie praktyczny wynik tych rozpraw, trudno dzisiaj przewidzieć. W każdym razie zabrano się do przeprowadzenia sprawy w sposób stanowczy, dążąc do tego, aby z jednej strony już w kraju ojczystym dla robotników sezonowych powstały jakieś rzetelne i uczciwe biura pośredniczące, najlepiej pod nadzorem księży, z drugiej zaś strony ma się utworzyć komitet opieki nad sezonowymi wychodźcami z licznymi stacami, na których mężowie i niewiasty zaufania w razie potrzeby gotowi będą spieszyć z pomocą lub radą. Na czele takiej organizacji ma za pozwoleniem księży Biskupów stanąć kapłan polski, który z pomocą innych kapłanów sprawować będzie duszpasterstwo chociażby w najodleglejszych kątach Saksonii.

Bliższe szczegóły poda się, gdy projekt dojrzy-je.

Tymczasem należy się szczerze podziękowanie katolickiemu Związkowi Caritas, a mianowicie jego dzielnemu a nieustraszonemu przewodniczącemu, X. prałatowi Werthmannowi, że na tym zjeździe dał sposobność do otwartego omówienia tej sprawy. Bóg zapłać i Sześć Boże w dalszej pracy na niwie miłości chrześcijańskiej.

X. J. K.

Józef Ignacy Kraszewski.

CHATA ZA WSIĄ.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Ratuj!.... — zawołała, — ratuj! Tumry, Cygan, wczoraj chciał sobie odebrać życie; dziś dotąd nie ma go nigdzie. Wysyłaj ludzi, niech go szukają, niech znajdą.

— A cóż mnie twój Cygan obchodzi? — oziębło, z zazdrością prawie, odezwał się powoli pan Adam, puszczać kłab dymu.

— Mnie! mnie on obchodzi! mnie! Słyszysz, *raju* Adamie! — krzyknęła Aza, targając go za rękę zimną. — Dam życie, dam siebie, tylko każ ratować!

Adam spojrział na nią, nie ruszając się z miejsca.

— Oszałała.... — rzekł. Cóż to! twój brat?

— Kochanek! mój jedyny, ukochany, ulubiony! ten, bez którego ja żyć nie mogę, nie chcę! — wyrwało się z piersi Cyganki. — Ratuj go! ratuj!

— A! jeżeli tak, nie mam się po co spieszyć, — rzekł pan Adam.

— Jeśli on umrze, i ja umrę, a nieczyją nie będę! — krzyknęła boleśnie Cyganka, drąc z gniewu rąbek sukni. — Wysyłaj ludzi! wysyłaj ludzi!

Zapał, z jakim wołała, głośny krzyk jej, już był cały dom poruszył. Słudzy zgromadzili się we drzwiach, a twarze ich zobaczywszy Aza, poczęła ku nim z błaganem się zwracać, ręce łamiąc, płacząc i wzywając od wszystkich ratunku.

Ale dworska gawiedź, nie mając rozkazu pana, ruszyć się nie śmiała; a pan Adam siedział jak nieruchomy posąg i wąsika tylko poglądał. Co go tam jeden Cygan obchodził!

— Słuchaj, ratuj go, a będę twoją! — przyskakując i szarpiąc go, powtórzyła dziewczyna.

Adam się zimno uśmiechnął i jeszcze nie rzekł słowa. Cyganka próżno błagała, rzucała się i latała po izbie z rozpuszczoną kosą czarną. Nareszcie chustką, którą trzymała w ręku, uderzyła zniecierpliwiona po twarzy milczącego Adama i wybiegła z dworu z wołaniem rozpaczliwym, ciągnąc za sobą tłum ciekawych ludzi.

Co żyło, poczynano gromadzić się, zbiegać i powtarzać z cicha słowa Cyganki; wszyscy chcieli biedz szukać Tumrego przez samą ciekawość, ale nikt nie wiedział, dokąd się obrócić. Nareszcie i sam pan Adam po zniknięciu Azy, rozmyśliwszy się, rozesłał z dworu na wszystkie strony, aby szukano kowala. Rozsyłali się tedy, każdy gdzie komu na myśl przyszło, a Aza skierowała się ku lasowi jakimś przecuciem niewytłomaczonym. Kilku ludzi poszło za nią.

Na wpół drogi do boru spotkali głupiego Janka, który z wiązką gałęzi na plecach szedł śpiewając do domu. A że go widziano nieraz rozmawiającego z Tumrym, wiedziano, że żył z Cyganem w drużbie, więc gumieny zatrzymał parobka, choć niewiele od niego spodziewał się dowiedzieć, bo jak inni, z powierzchni sędząc, miał Janka za głupiego i nierozgarnionego.

— Słuchajno, głupi Janek, — spytał go, — nie widziałeś ty czasem Cygana, kowala.... tego, tego, co to z pod cmentarza?

— Kogo, kogo? — udając głupotę, szydłczo począł pytać Janek.

— A kowala, Cygana, głupi Janku! z pod cmentarza!

— Cygana! Tumrego! O! oj! widziałem go pozawczoraj, wczoraj, a nawet.... (począł sobie przypominać) ot nawetem go dziś widział!

— Dziś? gdzie? gdzie? — podchwyciła Aza.

Janek dosyć miał sprytu skrytego, żeby się nie wygadać za nadto. Nie opowiedział rozmowy swojej, nie przyznał się, że samobójstwa był świadkiem, odparł tylko chłodno, skrobiąc się w głowę:

— No! a w lesie!

— Dawno?

— O! godzin już jakby ze dwie! Ono się na ranek zbierało.

— Co on tam robił?

— Albo ja wiem, co on tam robił? Może chodził po drewna.... bo czegoś rozwiązany pas niósł w rękę, to pewnie chciał je zczepić.... bo u niego i postronka nie ma w chacie....

Aza krzyknęła, zasłaniając sobie oczy:

— Gdzież ty go spotkałeś?

— Czekajcie! Na Popowej niwie! Nie! nie! na Poroślaku! Nie! nie! w Lisich dołach! Ale nie! ot jest! jest! dalibóg koło pustej budy!

Wszyscy więc szukający, z Azą na przodzie, puścili się żywo w las drożyną, ku pustej budzie wiodącą. A Janek, podjawszy drewna, posunął się dalej ku wsi, obejrzawszy się tylko na ludzi, którzy go mijali, z uśmiechem głupowatym.

— Ha! ha! — szepnął cicho do siebie, — trochę za późno przyjdziecie! A! cóż ja temu winien! Niechby był pocziwiej kobiety nie zamęczał.... a teraz dobrze mu tak....

Z bijącym sercem biegła Aza, ludzie ledwie za nią zdążyć mogli, wskazując jej tylko drogę, którą iść miała. Nierychło jednak dostali się do pustej budy, bo ścieżynki do niej wiły się dziwnie po lesie, a krzaki tak je zarastały, że w wielu miejscach trudno się było przez nie przecisnąć.

Nareszcie Aza pierwsza wskoczyła na łączkę, otaczającą zwaliska z tej strony, podbiegła co tchu do rozwalonej budy i plasnęła w ręce z wrzaskiem przeraźliwym, ujrzawszy wiszącego trupa Tumrego, na którego twarzy żółta, woskowa rozsiadła się już bladeść.

W mgnieniu oka, gdy reszta ludzi zebrana w kupę, stała jeszcze, nie śmiejąc się przybliżyć ku samobójcy, Cyganka skoczyła na belkę i poczęła już targać węzeł, utrzymujący szyję wisielca; a nie mając noża, by go rozciąć, pochyliła zębami i rozgryzła jak nitkę.

Trup okręcił się, zadrgał, pochylił i padł z łoskotem zimnej bryły na ziemię. Aza już była przy nim, i usta przyłożywszy do twarzy a rękę do serca, ciepła w nich i życia napróżno śledziła. Już ich tam nie było! Twarde, zimne, skostniałe ciało wyzionęło już ostatnią żywota isierkę....

Cyganka czołem padła na ziemię i tak nieprzytomna pozostała przy trupie.

Ludzie poszeptali, obeszlili go dokoła, pokiwali głowami, namachali rękami, i zwrócili się dać co najprędzej znać do dworu, zostawując Cygankę samą jedną nad ciałem kochanka.

Na rozstaju za wioską wykopano dół głęboki, i cichym wieczorem parą wołów czarnych przywieziono trupa Tumrego, któremu Janek zbil z kilku tarcie białą sosnową trumnę, bez księdza, bez ludu, bez płaczu, na wiekuiste mieszkanie.

Za wozem ledwie była garstka tylko: szła Motruna z dzieckiem u piersi, z zaschłym już od płaczu okiem, odprowadzając do mogiły nieszczęśliwą dołą swoją.

Za nią włókł się Janek, milczący, zgarbiony, zadumany, z rydłem na plecach, ze słomianym swym kapeluszem w rękę. Dwie stare Cyganki, mrużąc pod nosem, otulone szerokimi płachtami, sunęły się także z daleka za tym pogrzebem samobójcy! Nie było ani stypy, ani kutii, ani przyjęcia, ani żadnego z tych uroczystych obrzędów pośmiertnych, które ze słowiańskich jeszcze czasów pozostały u wiernego starym zwyczajom ludu wiejskiego.

A gdy woły zastanowiły się na pagórku u wysypanej ziemi, dwóch ludzi zniosło trumnę z wozu i rzucili ją w dół, nie mówiąc słowa.

Janek pierwszy schwycił za rydel i zasypywał począł, a dwie Cyganki stanęły na brzegu, przypatrując się z odrętwiałą, głupowatą ciekawością narzuca-

niu ziemi i powoli znikającej trumnie. Motruna bez jęku siadła na trawie, i podparta na dłoni, tuląc dziecko, które kwiliło z głodu, czy macierzyńską czując boleść, patrzała, patrzała na pracujących u grobowiska.

Już Janek z ludźmi dosypywał dół do wierzchu i począł go ubijać nogami; już na nim i wzgórek zaczął gęstnieć i darninę na pokrycie wycinać z bliskiego rowu, i cała robota powoli się skończyła; już odchodzący pierwszych kilka gałęzi suchych zwlekli wedle odwiecznego zwyczaju na mogiłę, jakby stos przysposabiając, do którego każdy przechodzień do-
rzucać był winien choć suchy złomek jaki; już wreszcie rozchodzili się, — a Motruna nie myślała wstać, ani się ruszyła z miejsca.

Cyganki z nieboszczyka na nią zwróciły swoją ciekawość, i stanawszy z daleka, mruzczały spoglądając na biedną kobietę. Ale i im się przebrała cierpliwość, i gdy ludzie ku wsi zawrócili woły i pociągnęli nazad, one także poszły za nimi. Jeden tylko głupi Janek pozostał przy Motrunie, pilnie się jeszcze zajmując niby skończeniem mogiły, którą to udeptywał starannie, to stos na niej porządkował, urządzał, żeby go wiatr nie rozrzucił.

Oczy Motruny, błądzące machinalnie po okolicy, zatrzymywały się to na nim, to na grobie męża, to na głowie dziecięcia; ale znać było, że nie nie widziały. Kiedy niekiedy tylko popłynęła z nich łza jedna i zaschła na policzku, drgnęły wargi, przymknęły się oczy, ścisnęły ręce wkoło dzieciny. Janek spozierał z pod brwi nieruchomej na Motrunę i wciąż pracował.

Poczęło zmierzchać powoli, niebo się zasepiło, a Motruna nie wstawała.

— A co? — odezwał się długo wytrzymawszy Janek, — chodźmy-no do chaty!

Motruna głową tylko potrząsała.

— Już ci tu nocować nie będziesz, — dodał. — Jeszcze tobie jak tobie, ale dziecku na wietrze i słońcu nie zdrowo.

Matka skwapliwie przytuliła do siebie niemowlę i spojrzała na głupiego Janka, który nie był wcale tak głupi, jak się zdawał.

— O! pewnie, — kończył Janek, — że dziecku to zaszkodzi. A zresztą co tu robić? Jużemy mu usypali mogiłę, niechaj odpoczywa! Wstań i chodź, Motruno.

Zarzucił rydel na plecy, włożył kapelusz na głowę i przystąpił do niej. Kobieta zakryła oczy, z których na nowo potok łez wytrysnął.

— Płakać, — rzekł Janek, — można i w chacie, a już coś noc blisko. Dziecku zimno, trzeba iść, trzeba iść! — powtórzył z przyciskiem.

— Dokąd? po co? — zawołała Motruna. — O dolo! ty moja! o dolo! co ja pocznę!....

Janek nie zważając na łzy i żale, ujął ją za rękę i dźwignął z ziemi, a zwróconą ku mogiłę lekko odwróciwszy w stronę wioski, pociągnął za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości misyjne.

Misye w Ugandzie.

Sodalicya św. Piotra Klawera¹⁾ otrzymała od księdza Biskupa Geyera, wikaryusza apostolskiego egipskiego Sudanu, następujące wiadomości o misyach

¹⁾ Organem Sodalicyi jest miesięcznik „Echo z Afryki”. Prenumerata roczna 1,50 m. Administracja: Kraków, ul. św. Anny 4.

w Ugandzie. Spostrzeżenia niniejsze są tem więcej wiarygodne, że się nie odnoszą do wyników własnej, lecz cudzej pracy.

»Podróż do Ugandy była dla mnie »zdarzeniem«. To co widziałem na własne oczy, przeszło wszystkie opowiadania, które o tym kraju czytałem i słyszałem. Kraj i ludzie między jeziorem Alberta i Wiktorii są zapewne najbardziej ublogosławieni w całej Afryce; w każdym razie nie widziałem tu dotychczas ani tak miłego kraju, ani tak religijnej ludności. W dziesięciu stacyach misyjnych, prowadzonych przez podziwu godnych Ojców Białych, i w Villa Maria, gdzie miałem odwiedzić X. Biskupa Streichera, doznałem prawdziwie braterskiego przyjęcia. Wogóle widziałem Ojców Białych po raz pierwszy w życiu. Kardynał Lavigerie musiał być człowiekiem wielkiego ducha i wielkiego serca, widać to w jego duchowych synach. Religijność mieszkańców wprawia mnie w zdumienie. Tysiące czarnych chrześcian i katechumenów, kościoły zapelnione nawróconymi, codziennie setki komunikujących, tak że jeden z kapłanów pomagał mi przy rozdzielaniu Komunii św., konfesyonały otoczone codziennie, ludzie czekają godzinami, aż na nich kolej przyjdzie....

Uganda nie należy do mojego wikaryatu, ale cieszyłem się niezmiernie temi objawami, były mi one niejako pobudką i zachętą na drodze mojego powołania. Wrażenie, jakie odniosłem, pozostanie mi na zawsze w pamięci, tem bardziej, że z chwilą, kiedy się ten kraj opuszcza, widzi się znowu przed sobą Afrykę taką, jaką ją znam. Czyż nie widoczna w tem ręka Opatrzności, że ten lud religijny Bagandów zajmuje sam środek Afryki? Co do mnie, spodziewam się, że katolicy Bagandowie, wychowani przez Ojców Białych, dopomogą mi w nawracaniu wielojęzycznych szczepów, powierzonych naszej pieczy. I one przejdą w przyszłości na łono chrześcijaństwa, to rzecz pewna, ale jeszcze nie prędko. X. Biskup Streicher oświadczył z wielkodusznością iście apostolską, że dostarczy mi katechistów ze swojego wikaryatu.

Odwiedziłem jeszcze potem X. Biskupa Hanlona w Noambii, który ma także między dyecezanami owych dzielnych Bagandów, następnie X. Biskupa Clarka w Adenie, od którego usłyszałem wiele szczegółów o zajęciach w kraju Somali. Po pięciomiesięcznej nieobecności wróciłem do Chartum, napojony wrażeniami i wspomnieniami.

Z dyecezyi.

— Najprzewielebniejszy Xiądz Biskup i Administrator Likowski udzielił w niedzielę niższych święceń kilkudziesięciu klerykom seminarium poznańskiego.

— Władza duchowna przeniosła X. wikarego Wilkansa z Gniezna na wikaryat do Inowrocławia w miejsce X. Zaremby, który udaje się na probostwo do Jezewa pod Gostyniem.

— † S. p. X. Stanisław Müller, proboszcz nowomiejski, rozstał się z tym światem w niedzielę dnia 8 b. m., opatrzony Sakramentami św. Zmarły uczył 69 lat życia a 20 kapłaństwa, w Nowemieście był proboszczem od 12 lat. Wyprowadzenie zwłok do kościoła odbyło się we wtorek, nazajutrz nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok do grobu. Polecamy modlitwom czytelników naszych duszę zmarłego kapłana, który nieraz swoim piórem zasilał łamy »Przewodnika«, zamieszczając pod nazwą Kruka »Wesołe

historyjki ze wsi« w dawniejszych rocznikach pisma naszego. Niech go Pan Bóg obdarzy światłością wieczną!

Wiadomości bieżące.

Sejm pruski

ma być zwołany na 16 stycznia przyszłego roku, jak donoszą pisma berlińskie. Termin ten wybrany został podobno dla tego, że rząd przez wcześniejsze zwołanie sesji sejmowej nie chciał w jakikolwiek sposób wpływać na wybory do parlamentu niemieckiego. Aby nie przeszkadzać wyborom uzupełniającym ma być sejm krótko po otwarciu odroczonej na dni kilkanaście. Stąd można wywnioskować, że wybory do parlamentu niemieckiego odbędą się w pierwszej połowie stycznia. Socjaliści już teraz krzają się z wielkim zapalem około wyborów i agituja, aby zdobyć jak największą liczbę mandatów poselskich. Sejm pruski ma się zająć dwoma ważnemi sprawami, projektem dotyczącym ulepszenia podatku dochodowego i ustawą parcelacyjną. Ustawę tę zapowiedział minister rolnictwa, ale hakietyści posadzają go, że jej nie przedłoży. Oni pragnęliby koniecznie, aby ta ustawa jeszcze więcej skępowała ręce Polakom w dziedzinie parcelacji.

Porządek obrad

pierwszego posiedzenia parlamentu niemieckiego po przerwie letniej, które się odbędzie we wtorek dnia 17 b. m., obejmuje 25 sprawozdań komisji petycyjnej. Pomiędzy innemi znajduje się tam znowu petycja o dopuszczenie pisma łacińskiego jako urzędowego, dalej petycje o ustawę, regulującą prawo noszenia broni, o przepisy ochronne dla robotników, pracujących w czasie strejku, o urządzenie parytetycznych biur wskazywania pracy, o ustawę ochronną dla hutników i t. d. Z komisji parlamentarnych rozpocznie jako pierwszą pracę swoją komisya, wybrana ku zbadaniu ustawy o opłatach od żeglugi, dnia 20 b. m. Komisya ta rozpoczęła obrady swoje w drugim czytaniu już przed wakacjami i spodziewa się je ukończyć w jednym tygodniu. Na początku sesji jesiennej zostanie posłom doręczony pomiędzy innemi traktat handlowy niemiecko-japoński.

Nowa ustawa o zabezpieczeniu.

W sprawie wprowadzenia w życie nowej ustawy ubezpieczenia pracobiorców wydał pruski minister handlu przepisy dotyczące się tych władz, które zajmować się mają ściąganiem składek. Urzędami, którym powierzy się ściąganie składek, będą kasy chorych, władze gminne i inne jeszcze urzędy, które rząd osobno na ten cel utworzy. Urzędy te obok ściągania pieniędzy mają mieć także prawo wystawiania nowych i zamieniania zapelnionych kart kwitowych. Zarządy centralnych władz ubezpieczenia uprawnione będą działalność władz tych przez swych urzędników kazać rewidować. Rewizorom wolno będzie badać stan kasy i przejrzeć wszelkie rejestra i akta. Władze ściągające składki przedłożyć muszą rewizorom wszelkie materyały do rewizji potrzebne. O nieprawidłowościach, stwierdzonych przy takiej rewizji, centralna władza ubezpieczenia powiadomi władzę, nadzór nad rewidowanymi urzędami mającą, by postarała się o usunięcie spostrzeżonych usterek. Rewidujący urzędnicy nie mają prawa wydawać przepisów bezpośrednio od siebie.

Wojna włosko-turecka.

Sprzeczne wiadomości z pola walki nadchodzą bezustannie. Jedne donoszą, że Włosi zajęli już stanowczo miasto Trypolis, teraz znowu twierdzą, że ostrzeliwanie miasta trwa w dalszym ciągu. Państwa europejskie tymczasem podobno w dalszym ciągu starają się zatarg załagodzić, a głównie mają nad tem pracować Niemcy. Z pewnością chodzi im o urwanie jakiego tłustego kęsa dla siebie przy tej sposobności. Do gazet włoskich nadchodzą wiadomości, że Arabowie w Trypolisie i okolicy sami poddają się Włochom, całują ich ręce, dziękując za oswobodzenie od jarzma

tureckiego. Kiedy się wojna skończy, trudno przewidzieć, bo słychać, że w głębi kraju kilkadziesiąt tysięcy muzułmanów uzbrojonych czeka sposobnej chwili, by uderzyć na Włochów.

Nowa rewolucja w Portugalii.

Już w ostatnim numerze »Przewodnika« pisaliśmy o tem, że rojalisci, czyli zwolennicy dawnych rządów królewskich pragną powrotu króla i zbroją się. W ubiegłym tygodniu przyszło do krwawego starcia między rojalistami a republikanami. Więzienia portugalskie są przepełnione rojalistami, których rząd każe osadzać pod kluczem i zamknąć ich już podobno do 7 tysięcy. Nowy rząd usiłuje wszelkimi sposobami stłumić powstanie, lecz dotychczas bez skutku i ogólnie uważają położenie w Portugalii za bardzo poważne. Z jednej strony nowy rząd maseński walczy ze zwolennikami króla, z drugiej prześladuje Kościół i ograbia go ze wszystkiego. W tych dniach zabrano kościołom wartościowe papiery, które przynosiły procenty. Patriarcha lisboński zaprotestował przeciw tej grabieży w memoryale, który przesłał rządowi. Bardzo poważne są obecne czasy dla całej Europy. Wszędzie niepokoje, bunt i zaburzenia, zwłaszcza w tych państwach, gdzie religię wypędzono ze szkół i gdzie Kościół św. doznaje prześladowania.

Poradnik prawny.

Panu A. Helińskiemu w Nabyszczach. Zadatek sam prawnie nie ma wielkiego znaczenia, ponieważ i bez zadatku kontrakt może być zupełnie ważnym. W sprawie Pańskiej chodzić będzie jedynie o to, czy świadkowie zeznają, że umowa przyszła do skutku. Jeżeli przyszła do skutku, to Pan proces przegrał. Staraj się Pan przeto w takim razie ugodzić bez procesu, by uniknąć kosztów.

P. W. R. 10. Donieś nam Pan jeszcze: Czy małżonkowie żyli w wspólności majątkowej, czy w wyłączonej wspólności? Kiedy brali ślub? Czy zawarli majątkowy kontrakt małżeński? Czy zmarła żona nie miała ani siostr ani braci? Czy po tychże braciach lub siostrach, jeśli umarli, pozostało potomstwo? To wszystko wiedzieć trzeba, by dać dokładną odpowiedź.

Panu W. Wawrzyniakowi. Wynik zatargu zależeć będzie od tego, kto jest hipotecznym właścicielem dróg. To przecież w kontraktach powinno się było wyjaśnić. Jeżeli Pan i towarzysze przyjęliście tylko obowiązek reperowania dróg, to nie wynika z tego prawo do użytku drzew. Sprawa przeto bardzo wątpliwa. Radzimy najpierw przejrzeć należycie kontrakty i stwierdzić w aktach: kto ma prawo własności do tychże dróg?

Nr. 444. Jeżeli władza nie wymówił sobie w kontrakcie dożywocia na stare lata, to też w razie jego niezdolności do pracy od pracodawcy domagać się zapłaty prawnie nie może. Obowiązku prawnego do tak zwanego »łaskawego chleba« pracodawcy nie mają. W razie postradania sił można tylko na fundamencie znaczków domagać się renty lub też stawić wniosek o wsparcie do gminnego związku ubogich (Ortsarmenverband). — Co do opłat od rewizji mięsa, może być różnica spowodowana wielkością zwierzęcia.

Panu Walentemu Jaskowi. Radzimy Panu najpierw wnieść zażalenie piśmienne do landrata, jako do władzy nadzorczej, a potem w danym razie do prezesa rejencyjnego. Zdaje nam się, że to pomoże. Jeśli nie pomogło, nadeślij nam Pan urzędowe uwiadomienie, a dalszej Panu udzielimy rady.

Panu Walczakowi w Gaju. Samo »przybicie« na licytacji nie daje Panu w tym razie żadnych praw, gdyż za warunek stawiono, iż regencya zatwierdzić sprzedaż musi. Skoro zaś regencya zatwierdzenia nie daje, to Panu kaucję wróć. Skargą nie Pan nie wskórasz.

Panu Feliksowi Psutemu. Władza ma prawo nałożyć podatek w ciągu roku, Pan możesz tylko wnieść reklamację, jeżeli uważasz, że ilość podatku jest za wysoka. Co do podatku państwowego, to w całych Prusach są przepisy jednako. Tylko podatek komunalny zależy od miejscowych stosunków i regulaminów.

Panu Antoniemu Spitalniakowi w Borzęcicach. Na to, jakie skiby mają być szerokie, nie ma żadnych przepisów. W razie sporów przy wycugach rozstrzygają zwyczaj miejscowe w tym względzie. Musisz Pan więc stwierdzić przez znawców, jakie skiby podczas zawarcia kontraktu były we wsi zwyczajem i podług tego stwierdzenia swoje prawa i obowiązki uniformować.

Nr. 125. Prawo ubóstwa zwalnia tylko z płacenia zaliczek na kosztą sądowe. Natomiast nie odnosi się prawo ubóstwa do kosztów, które przeciwnikowi powstaną. Jeżeli więc proces się przegra, to mimo prawa ubóstwa zwrócić trzeba kosztą tegoż przeciwnika.

Panu Józefowi Piechowiakowi w Tarnowie. Być może, iż ktoś napisał list w Pańskim imieniu, wyjaśnić wszakże sprawę tej nie możemy, ponieważ wszystkie listy po załatwieniu idą na spalenie.

Panu Piotrowi Sobolewskiemu w Mülheim. Jeżeli nie minęło jeszcze dwóch lat od nieszczęśliwego wypadku, a Pan wskutek tego wypadku uważasz, że siły do pracy się zmniejszyły, to staw Pan wniosek o rentę

okaleczenia do odnośnego towarzystwa zawodowego. Najlepiej zrobiłbyś Pan, gdybyś to uczynił piśmiennie z dokładnym opisem wypadku.

Do Murzynowa leśnego, panu W. W. Jeżeli Pan listu do nas nie podpisiesz, to my też Panu rady udzielić nie możemy, ponieważ listy bezimienne rzucamy do kosza. Tak czyni zresztą każde pismo.

— **Z Ujścia** piszą nam, że na Ujście i okolice byłaby potrzebna polska modniarka i strojarka (skład kapeluszy damskich), ponieważ tamże tylko jeden skład istnieje i to żydowski. Powodzenie może być dobre, zwłaszcza, gdyby jeszcze obok tego prowadziło się krawiectwo lub skład bielizny albo towarów krótkich i t. d.

— **Prośba.** Uprasza się tych, którzyby mogli udzielić wiadomości, gdzie, w której miejscowości był przed mniej więcej 45 laty ś. p. X. proboszcz Mahlke, aby raczyli nadesłać informację pod adresem: »Dziennik Kujawski« — Inowrocław (Hohensalza — Posen).

— **Poznań.** Towarzystwo Ludoznawcze prosi o jaknajliczniejsze zgłaszanie się na członków T. L. p. adr. skarbnika T. L. który jest p. dyr. Hacia pl. Wilhelmowski 9, gdyż członkom jedynie za okazaniem karty legitymacyjnej wstęp na uroczystość otwarcia działu ludoznawczego będzie dozwolony. — Składki wynoszą tylko 50 fen. miesięcznie, które to dla dogodności tak członków jak i Towarzystwa, ściągamy rocznie lub półrocznie przez zaliczkę pocztową, zarówno w Poznaniu, jako i na prowincyi.

Konstanty Kościński, — sekretarz T. L.

— **Krobia.** W niedzielę dnia 22 października odbędzie się na sali p. Pomorskiego o godz. 1/21-szej wiec antysocjalistyczny. O liczny udział zwłaszcza robotników prosi uprzejmie

X. Tobolski.

— **Szamotuły.** W niedzielę dnia 15 listopada odbędzie się w Szamotulach na sali p. Gieremka o godzinie 3 1/4 po południu wiec wyborczy dla obwodu i powiatu szamotulskiego, na którym przemawiać będzie poseł nasz p. hr. Mielżyński.

Komitet wyborczy powiatowy.

— **Dortmund.** W niedzielę, dnia 15 b. m., o godz. 2 po poł. odbędzie się walne zebranie Towarzystwa Wyborczego Dortmund I i II w lokalu p. Siehelsehmida, narożnik Nord i Heroldstr. Towarzystwa Wyborczego, należące do powiatu dortmundzkiego, winny przysłać delegatów. Na porządku obrad wybór nowego Zarządu. W imieniu Zarządu powiatowego Zarząd Dortmundu I.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Poznań.** Sodalicja Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu. Miesięczna konferencya religijna odbędzie się w czwartek, dnia 19 b. m., o godz. 9 wiecz. w kaplicy Pana Jezusa. Prezydium.

— **Poznań.** Zwyczajne zebranie Tow. »Pielgrzym« pod wezw. Boga Rodzicy odbędzie się w niedzielę, dnia 15 b. m., o godz. 5 po poł. na sali Domu Katolickiego. Na porządku obrad odczyt — Cześć Maryi. Zarząd.

— **Poznań.** Zwyczajne zebranie Tow. wstrzemięliwości »Jutrzenka« odbędzie się w niedzielę, dnia 15 b. m., wieczorem o godz. 7 1/2 na sali Dominikańskiej. Zarząd.

— **Dortmund.** W niedzielę, dnia 15 października, nabożeństwo w kościele Apostołów. Po południu o godz. 2 fotografowanie I i II obwodu Bractwa i Panien Bractwa. Po zgromadzeniu Bractwa po niesporach lekcyą śpiewu dla całego Towarzystwa św. Cecylii. Proszę stawić się w komplecie.

— **Dortmund.** W niedzielę, dnia 15 października, odbędzie się zebranie Towarzystwa św. Cecylii o godz. 5 po niesporach. Zarząd.

— **Dortmund.** II obwód Bractwa Różańca św. odbędzie zebranie na sali p. Teutenberga w niedzielę, dnia 15 października, o godz. 1/25. Po poł. O godz. 1/22 wspólna fotografia I i II obwodu Bractwa w ogrodzie p. Schuberta. Wojciech Majewski, przew.

— **Dortmund.** Towarzystwo Młodzieńców polsko-katolickich pod wezw. św. Kazimierza odbędzie walne zebranie w niedzielę, dnia 15 b. m., po poł. o godz. 2 w lokalu p. Kaźmierczaka, Mühlenstr. 6.

Idzi Kwiatkowski, przew.

Składki.

Na Czytelnię ludow.

W poniedziałek dnia 9 b. m. obchodzili małżonkowie Jakób Sołtyśiak z swą godną małżonką Maryanną z domu Wawrzyniaków w Stegoszy, uroczystość złotych godów małżeńskich; wśród uczytą zebrano 13 mk.

Kalendarz świąt: Niedz. 15. października Jadwigi wd. — Pon. 16. Teresy p. — Wt. 17. Wiktora b. — Śr. 18. Łukasza ewang. — Cz. 19. Piotra z Alkantary. — Pi. 20. Jana Kantego. — Sob. 21. Urszuli p.

Adoracye Najsw. Sakramentu mają następujące parafie: 15. października Poniec. 16. Rawicz. 17. Rydzyna. 18. Samowa. 19. Zakrzewo. 20. Żytowiecko. 21. Dubin.

*Oszczędna gospodyni bierze
Kathreiner's Kawa słodową.*

Żuwalność do sprawiania!

Wszystkim gospodarzom

zaciągamy landszafę, naszym członkom za darmo, innym za małym wynagrodzeniem. Na życzenie wyślemy na miejsce naszego pełnomocnika.

Spółka Ziemiska
z Gołańczy (Gollantsch).

(2388)

Kobylin Swoj do swego Kobylin

Szanownym moim Odbiorcom polecam na porę
jesiennie-zimową mój

skład garderoby męskiej i dla chłopców
trykotaży, czapek, kapeluszy, tow. krótkich itd.
po cenach tańszych jak obce konkurencje. Proszę
o dalsze poparcie mego interesu.

Kreślę się z wysokim szacunkiem

IGNACY JAGŁA, Kobylin.

Ceny niskie lecz state.

Jeśli chcecie Szan. Rodacy rzeczywiście
kupić dobre, trwałe

ubranie, palto, spodnie
jupy, jupy kożuszkowe i ciepłe kamizelki
i ubranka dla chłopców

to nie dajcie się złudzić krzyżącymi cenami w oknach inno-
wierczych, tylko zapiszcie sobie proszę moje nazwisko

J. Kuffel, Poznań
ulica Szkólna nr. 3.

Najtańszy polski skład garderoby męskiej i dla chłopców
gotowej i podł. miary, pod gwarancją dobr. leżenia.

Garderoba wykonuje się we własnej pracowni.

Dużą paczkę oryginalną o 2/5 kilograma
Scheuer'a podwójnego rycerza
Scheuer's Doppel-Ritter

tego doskonałego i jednak najtańszego
dodatku do kawy

kupują oszczędne gospodynie we wszy-
stkich składach towarów kolonialnych
= **za tylko 20 fen.** =

Wszędzie do nabycia, także i paczki
oryginalne za 10 fen.

Tylko prawd. z rycerzem św. Je-
rzym i z literą S w podkółce.



Znak ochronny.

A. Wojciechowski

Śmigiel, rynek 24
poleca

Obrączki ślubne

szczerozłote

w największym wyborze.
Do każdej pary obrączek
jako prezent dodają pię-
kny oprawny obraz.

Polecam również na wy-
prawy wielki wybór obra-
zów, zegarów, luster,
krzyży, figur, kropielnic,
lisztów do firan, wazo-
nów, kwiatów, lichtarzy,
świec, różańcy itd. po ce-
nach znacznie niższych.

Proszę się przekonać.
**Własna pracownia
oprawy obrazów.**



Zadna fabryka
na świecie
tak tanio jak
Strzelecki
nie sprzedaje.

Żądaj pan
darmo KATALOG
na ślubne obrączki, zegarki,
harmoniki, skrzypce, klar-
nety, kolowce itd. — Adres:
J. Strzelecki, Mogilno i P.

Patenty

na wynalazki itd.

Dr. Maryan Kryzan
rzecznik patentowy.
Poznań Rycerska 33.

Ubrania

jupy i paletoty męskie,
ubioriki i jupki chło-
piec, obuwie męskie,
dla pań i dzieci w różnej
cenie poleca po znanych ta-
nich cenach (2899)

FR. MUMOT, Kaźmierz.

Nie kupujcie raz taniej!

Na cały świat
wyśłam

zegarki

z 5-letnią piśmienną
gwarancją, już do-
kładnie obciążane
i na minutę uregulo-
wane. Dowodem liczne z całego
świata zamówienia i podzięko-
wania. — Kto nie kupi, toś
trudno, sam sobie szkodzi.



Zegarek cylindrowy, nikłowy kluczyk,

6 kamieni mk. 5,40

zegarek cylindrowy nikłowy kluczykowy

6 kamieni, 2 złoc. brzegi mk. 5,90

zegarek prima-werk. 6 kamieni, 2 zło-

czone brzegi mk. 7,75

zegarek czysto srebrny prima, 6 kamieni,

2 złoczone brzegi mk. 9,85

zegarek masywny, czysto srebrny, 10 ka-

mieni, 2 złoczone brzegi mk. 11,75

Najpiękniejsze z wizerunkiem Matki Boskiej bar-
dzo trwałe, silne i ciężkie, masyw, czysto srebrne
zegarki na 10 kamieniach, 2 złote brzegi już po 12,
14, 16 mk. Nikł. rem. bez gwarancji zegarki po
2,35, 2,95, 3,50 mk. Czarne stalowe 4,20 mk. —
Budziki po mk. 1,85.

Cenniki około 3000 Hustracyl na zegarki, łań-
cuszki, pierścionki, oraz noże, brzytwy, kosy, rewol-
wery, portmonetki, harmoniki, skrzypce, flety, klar-
nety, wyśłam każdemu gratis i franko.



Szczerozłote pierścionki

i ślubne obrączki, prawnie
w stemplu rządowy 333 zaopa-
trzone, mam już gotowe na skła-
dzie i najtaniej polecam:

za parę złot. ślub. obrączek 5 milim. szer. mk. 10,—

za parę szczerozł. ślubn. obrącz. 6 mm. „ „ 14,—

za parę szczerozł. ślubn. obrącz. 7 mm. „ „ 18,—

Grawirowanie głosek w pierścionkach darmo.

Adres: **M. DANECKI, Poznań,**
(Posen), św. Marcin 58, I piętro.



Wielką kradzież

własnej kieszeni popełnia ten, kto nie używa do chowu i tuczu
świń jedynej prawdziwej domieszki **Susolu**. Świnie pasione
domieszką **Susolu** lepiej żrą, prędzej się tuczą, i co naj-
ważniejsze, nie podlegają żadnym zaraźliwym chorobom jak
czerwonce, pomorowi, sztywnieniu i rozmiękaniu kości.

Domieszka **Susolu** kosztuje dziennie kilka fenygów,
a odrzuca na trzódzie marki i talary. Setki podziękowań
świadczą o dobroci tego fabrykatu.

Susol jest do nabycia we wszystkich składach, droge-
ryach i aptekach, lub też wprost z chemicznej fabryki **Su-
solu w Poznaniu**. Adres do listów:

„Susol-Vertrieb“ Posen W. 18.

Susol kosztuje w paczkach po 1 funt 40 fen., 2 f.
75 fen., we workach po 10 f. 3,50 mk., 25 f. 7,00 mk.,
50 f. 13,50 mk., 100 f. 25,00 mk. franko najbliższej poczty
lub stacyi kolejowej zamawiającego. 10 f. wyśła się pocztą,
większe ilości koleją. Upraszamy o dokładny adres i podanie
stacyi kolejowej, do której mamy **Susol** wysłać. Kto przysła
pieniądze naprzód, nie płaci kosztów zaliczki.

mogą zarobić osoby pilne i obrotne, zdadne do sprzedawania tylko dobrych, powszechnie używanych rzeczy, dając wysoka prowizję, płatną zaraz. — Oferty uprasza się pod L. 4566 Invalidendank Posen.

Największy skład białawców, bielizny, tow. krótkich
na Wolsztyn i okolicę.

Jan Klinge, Wolsztyn

ulica Królewska Nr. 20 Hotel Wiktorya

na porę zimową

poleca przy wielkim wyborze po cenach najtańszych

Materje na suknie

BARCHANY

Plusze i aksamity
Spódnice barchan. i sukienne.

Chustki pluszowe
aksamitne
zenilkowe i wełniane

Firany, dywany
Portjery, chodniki.

Dla panów
Kołnierzyki, krawaty.

Plótna białe i kolor.
Towary bawełniane.

Koldry watowane
Koldry pikowe.

Oddział
towar. krótkich.

Hafty i koronki.

Wielony ślubne.

Fartuchy damskie i dla dzieci.

Towar rzetelny. Ceny niskie lecz stałe.

System rabatowy.

Jan Malczewski.

Pierwszorzędne medy miękkie
pod gwarancją. Ceny umiarkow.

Św. Marcin Nr. 13.

Sztuczne zęby, Plomby

zatrucie nerwów i le-
czenie chorych zębów.

Sielska, dentystka,
Gniezno, ul. Fryderyko-
wska 9, I piętro, wejście
:: z ulicy Horna. ::

Gospodarstwo

16 mg. dobrej roli, 2 mg. łąki,
budynki w dobrym stanie, cena
kupna podług ugody, w Kut-
czynie pod Krobią. Józef Ko-
narski, Kuteżyna p. Kröben.

Posiadłość

1 1/4 mg. pszennej roli, nadająca
się bardzo dla stelmacha, jest
zaraz na sprzedaż. (3042)

Fr. Ign. Stawowy,
Koźmin - Koschmin.

Ta „TITANIA“

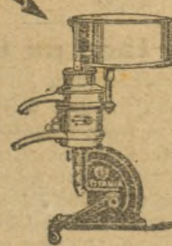
królowa
centryfug

pomnaża dochód
każdego gospodar-
stwa mlecznego.

Drukii epijy gratis.
Przysłanie na próbę
jak również spłata
ratami dozwolone.
Stare jako t-2 i
mniejszościowe
separatory biorze
się jako wpłatę.

Szuka się zastępców.

Marchijski zakład budowy maszyn
„TEUTONIA“, Frankfurt a/O., F. 257.



Poszukuje się od N. Roku
na wieś na pograniczu Księstwa,
lecz już na Śląsku (3006)

pokojuwkę i dziewczynę

do kuchni. Zastugi 60 tal.
Tamże potrzebni są: **włó-
darz** do koni i **włódarz**
do ludzi na wysokie zastugi
i deputat. Zgłosz. do eksped.
Przew. Kat. pod nr. 3006.

Wielka kuźnia

o 6 oknach zaraz do objęcia.
R. BORUCKI, Margonin.

= Dwa domy = i dwie parcele

po 2 morgi są zaraz na prze-
daz w Buku. Zgłoszenia do
eksp. Przew. pod Nr. 3050.

CHŁOPAKA

któryby miał chęć wyuczenia
się piekarstwa, przyjmie pod
korzystnymi warunkami **Jan**
Kubacki, mistrz piekarski
w Koźminie, Koschmin.

UCZNIA chcąc. wyucz. się
piekarstwa i cu-
kiernictwa, przyjmie zaraz
Władysław Brodniewicz,
Trzemeszno (Tremessen).

UCZNIA syna porządnym
rodziców, poszu-
kuje od zaraz lub później **Micha**
ł Majśnerowski, mistrz
kowalski, Gostyń. (2924)

UCZNIA

syna uczciwych rodziców z od-
powiedniem wyksz. przyjmie
Dom Towarowy
w Kotowie p. Granowo.

Kawaler, syn gosp., z por-
ządnej rodziny, rzemieślnik,
lat 27, posiadający 4000 mk.
gotówki, poszukuje

= żony. =

Młode wdówki bezdzietne nie-
wykluczone. Najchętniej chciał-
by się wnieść w mniejsze gosp.
lub też w jaki interes. Zgłosz.
przyjm. eksped. Przewodnika
Katol. pod nr. 3015.

Obelgę rzuconą na
Walente
go Marelniaka z Granowa
i żonę jego cofam i ich prze-
praszam. Urbanlak. Granowo.

= Posada =

pomocnika leśniczego
w Siernikach
zajęta.

Wyższa szkoła kroju Zofii Szuman w Poznaniu

przeniesioną została do domu
przy ul. Wrocławskiej nr. 28, II p.
Kursy oddzielne dla osób fachowych — oddzielne dla uczących się
do własnego użytku rozpoczynają się 1-go i 15-go co miesiąc.
Cena kursu począwszy od 30,00 marek.

Briesen, ul. Kolejowa. Nowa kamienica

o czterech lokatorach, 5 móg
ziemi, stodoła, chlewy i szopy,
3 place pod budowlę na froncie
do sprzedania. Zgłosz. przyjm.

Fr. Błażejczyk,
Briesen W/Pr. Schmiedestr.

= Samodzielny =

czeladnik kowalski

znający się li tylko na budowie
nowych powozów i reparacyi
takowych, może się zgłosić do
eksped. Przew. pod nr. 2905.

Gospodarstwo w Prasach Wschodnich 210 móg tylko
pszennej ziemi. Szosa, kolej, poczta, szkoła, mleczarnia, wszy-
stko w miejscu. Budynki zupełnie nowe, masyw z cegły, pod
dachówką. Inwentarz: 5 koni, 2 żrebec, 25 sztuk rogatego
bydła i 49 świń. Cena za morgę 440 M., wpłaty 18,000 M.

Gospodarstwo 34 mg. blisko Poznania przy kolejki, poczoie,
szkoła i mleczarnia. Budynki wszystkie nowe przed 2 laty
budowane. Inwent: 2 konie, 3 krowy dojne, 10 świń. Bo-
natycy 4 i 5 klasa. Cena 25,000 M., wpłaty 8—10,000 M.
Na życzenie jest 10 mg. dzierzawy, które z gospodarstwem
graniczy, na 6 lat jeszcze, z morgi po 11,50 M., do objęcia.

Dobry gościniec w dużej kościelnej wsi, do tego kuźnia
i 4 mg. ziemi w pow. Żnińskim za cenę 25,000 M. przy wpłacie
9000 M. do nabycia. — Spieszne zgłoszenia przyjmuję

I. KUJAWA, Inowrocław,
Hohensalza, Markt Nr. 10.

Panny

do poszywania futer, rów-
nież **krawcowe** mogą się
zaraz zgłosić. **B. Schultz,**
magazyn futer, Poznań, ul.
Podgórna Nr. 9. (3051)

Z włóдарzy

z zaciężnikami poszukuje
od 1-go stycznia 1912 r.
Dom. Kotowo p. Granowo.

Od N. Roku potrzebna silna dziewczyna wiejska

z własną pościelą do dworu do
wszelkiej roboty na 52 tal. ro-
cznie. Zgłoszenia do eksped.
Przew. Kat. pod nr. 2921.

2 uczni

od zaraz lub później przyjmie
Józef Radziszewski
mistrz siodlarski w Mogilnie

Gościniec

blisko Poznania, z 35 morgami
ziemi, salą, rzeźnictwem, in-
wentarzem żywym i martwym,
położenie w wielkiej wsi, jest
do nabycia bardzo tanio. Cena
podług ugody, wpłaty do 15
tys. Mk. Agenci wykluczeni.
Zgłoszenia do eksp. Przew.
Katol. pod nr. 3035.

Panienki

uczeszające do tutejszych za-
kładów naukowych, handlu lub
do szycia, przyjmują na stół
i stancję **Zofia Alexan-
drowiczowa**, Poznań-Je-
życe, ulica Cesarza Fryderyka
Nr. 5 I. piętro. (3039)

Panienka lat 18; inte-
ligentna, pracowita, poszukuje miejsca od
1. listopada lub 1. stycznia jako
elewka do wielkiego dworu
lub hotelu celem wykształcenia
się swegojkiego gospodarstwa,
a przedewszystkiem gotowania.
Łask. of. upr. się do eksped.
Przew. Katol. pod Nr. 3036.

Niańkę

do dworu
dzieci, osobę starzą doświad-
czoną oraz **gospodynię**
starszą do samodzielnego za-
rządu poszukuje (3030)

Preceder. pośredniczą miejsce
Ludwika Zielińska,
Gewerbenmäs-igo Stellenvermittlerin,
Wrocławska ul. Nr. 19.

UCZNIA

na korzystnych warunkach
przyjmie zaraz lub od 1-go
listopada **Mleczarnia Trlong**
per Amsee. (3032)

Syna

uczciwych rodzi-
ców, chcącego się
wyuczyć dobrze piekarstwa,
przyjmie od zaraz mistrz pie-
karski **Feliks Babst**, Po-
znań-Lazarz, Głogowska 89.

Chłopiec

uczciwych ro-
dziców, chcący
wyuczyć się dobrze rzemioła
szewskiego, może się zaraz
zgłosić. **J. Wiznerowicz**,
mistrz szewski, Poznań, ulica
Królewska nr. 1. (3010)

Poznań, dnia 11-go października 1911.

Urządowe notowania miejskiej komisji targowej na targu zbożowym.

Za 100 kilogramów: towar	piękny	średni	pośledni.
Pszenica	19,80	19,60	18,70
Zyto	17,30	16,80	16,10
Jęczmień	18,00	17,20	16,20
Owies	17,60	17,20	16,60

Poznański targ na bydło

dnia 11-go października 1911.

Płacono za 50 klgr. wagi żywej: Woły: pełnomięsne utuczone, najprzedniejsze, najwyższe 6-letnie 00—00 mk., średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze 00—00 mk., mało pasione 00—00 mk. Buhaże: pełnomięsne, najprzedniejsze 46—00 mk., średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze 30—36 mk., mało pasione 00—00 mk. Jałowice i krowy: pełnomięsne, utuczone, najprzedniejsze jałowice 00—00 mk., średnio pasione krowy i jałowice 30 do 33 mk., mało pasione krowy i jałowice 20—24 mk. Cielęta: najwyborniejsze utuczone 00—00 mk., średnio utuczone i nie odsadzone 60—63 mk., poślednie nie odsadzone 52—58 mk. Świnie: przeszło 3 cent. żywej wagi 52—54 mk., pełnomięsne przeszło 2½ cent. żywej wagi 46—50 mk., pełnomięsne przeszło 2 cent. żywej wagi 44—48 mk., pełnomięsne do 2 cent. żywej wagi 40—46 mk., maciory 35—44 mk. — Interes był ożywiony. Targu uprzątnięto.

Klinika dla kobiet

i mieszkanie moje znajdują się teraz ul. Rycerska nr. 36 naprzeciw król. biblioteki.
Dr. FALGOWSKI, specjalista chorób kobiecych.

Szkoła kroju i szycia

Nauka gotowania

Wiktoryi Urbanowskiej

przyjmuje uczennice na rozpoczynające się kursy każdego czasu. — Uwiadamiam, że nasza szkoła przeniesioną została z dniem 1-go października na

ulicę Wiedeńską 10

do domu p. Szumana, narożnik placu Piotra. Kursy wieczorem 6 Mk., ceny niższe.

Sekretaryat Komitetu obyw. dla sprawy Ferd. Kurasia w Tarnobrzegu (Galicya)

poleca:

Kolasiński Zygmunt: Skarbczyk pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniami. Tarnobrzeg. 1909 50 h.

Kuraś Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye. Kraków, 1905. 50 h.

— Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye. Lwów. 1909. 50 h.

— Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego. Tarnobrzeg. 1910. 50 h.

— Dzwon chłopska pieśni... Poezye (w druku).

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego Ferdynanda Kurasia.



K. Ignatowicz

Poznań, Stary Rynek 65-69.

Bielizna barchanowa

== dopóki zapas starczy ==

Koszule męskie

z grubego barchanu w pasy, średnie 1,10, większe 1,25 Mk.

Koszule męskie do pracy

kolorowe z ciemnego barchanu 1,25, 1,40, 1,75, 2,00 Mk.

Kalesony męskie

białe z grubego barchanu 1,35, 1,65, 2,00 Mk.

w ciemnym kolorze 1,75 Mk.

Koszulki dla dzieci

z grubego barchanu w kolorowe pasy na 2—3 4—6 7—9 10—12 12—14 lat
60 75 90 1,10 1,25 Mk.

Koszule damskie

z grubego ciepłego barchanu w różowe lub niebieskie paski, średnie 1,10, większe 1,20 Mk., w lepszym gatunku 1,35, 1,45, 1,60, 1,75 Mk.

Pantalony damskie

z gładkiego barchanu w różnych kolorach 1,25, 1,40, 1,50, 2,00, 2,25 Mk.

z barchanu w kolorowe pasy niebieskie 1,65 Mk.

popielate i różowe 1,75 Mk.

z najlepszego barchanu w rodzaju flanelki w kratę lub deseń 2,25, 2,50, 2,75, 3,00 Mk.

Halki damskie barchanowe

z ciepłego barchanu w pasy różowe, niebieskie i popielate . . . 1,45 Mk.

z barchanu w lepszym gatunku w gładkich kolorach . . . 1,65 Mk.

z grubego barchanu w kratę różową, niebieską i popielatą . . . 1,50 Mk.

z grubego barchanu w lepszym gatunku gładkie 2,25 Mk., w kratę 2,50 Mk.

z najlepszego barchanu w kratę 2,75 Mk.

z flanelkowego barchanu w kratę lub pasy . . . 3,00 Mk.

Dzierżawy lub kupna piekarni

poszukuje K. 55 post-lagernd Rawitsch.

Kto chce

kupić sobie posiadłość i chce być rzetelnie obsłużony, ten niech domnie się zgłosi.

Mam piękne gospodarstwo 24 mg. urodzajnej ziemi, wtem piękny kawał łąki, inwentarz żywy i martwy, budynki obszerne i murowane. Gospodarstwo to położone jest na Szlaku blisko granicy Poznańskiej, szkoła w miejscu, do kościoła i miasta ¼ godz. Cena i wpłata począwszy od 5000 tal. podług ugody.

Mam jeszcze wiele innych gospodarstw i domów w mieście i na wsi z ogrodem, jakie sobie kto życzy, ponieważ mam niedrogi. Zgłosz. przyjmuje

T. POTEREK

Rawitsch, Berlinerstr. 187. Znaczek na odpowiedź.

Baczność!

Kto chce kupić, sprzedać, parcelować lub mijać się na kamienicę, folwark, gościniec albo dzierżawić jaki interes, niech się zgłosi z całym zaufaniem do mnie.

Wojciech Bilski,
Kępno, Kempen i. P. Rappartstr. 294a, telefon 49, w restaur. p. Smentkowskiego.



Dom. Staw per Wulka
ma na sprzedaż (3005)

zarybek
karpi i linów.

Ohera w mniejszym mieście tu w Księżtwie, położona w ryaku, z browarem, jest od zaraz za 47,000 mk. przy wpłacie 10—12,000 mk. na sprzedaż lub do pomijania na gospodarstwo.

Kram kolonialny na wsi za sto marek rocznie do dzierżawy.

Gospodarstwo 29 mórg, budynki maszyn, inwentarz: 3 krowy, 1 koń, 5 świń i wiele drobiu. Cena 4000 tal., wpłaty 2000 tal.

Gospodarstwo 85 mórg, budynki maszyn, 2 konie, 12 szt. bydła i t. d. Cena 40,000 marek, wpłaty 12,000 mk. Zgłosz. przyjm.

P. Zawadzki, Krotoschin,
== Telefon 141 ==

DOM

w dobrym stanie wraz z ogrodem owocowym jest zaraz do sprzedania we wsi Kokoszkach pod Krobią. Zgłosz. przyjmuje **Jan Jakubiak**, mistrz krawiecki w Zychlinie, poczta Ludwigshof, kolej Krobia.